

Pascal **BRUCKNER**

tyrania skruchy

*rozważania na temat
samobiczowania zachodu*

Przełożył Andrzej Szeptycki

P a ń s t w o w y I n s t y t u t W y d a w n i c z y

II. Patologie długu

„Stracił całą nadzieję na Raj, ale trzyma się szerszej nadziei
wiecznego potępienia”.

Virginia Woolf

„Tak oto umiera Europa Imperiów – to agonია
żałosnej księżniczki”³².

Léopold Sédar Senghor, 1960

³² W oryginale „Tak oto umiera Afryka Imperiów – to agonია
żałosnej księżniczki”, Léopold Sédar Senghor, *Prière aux masques*, w: *Œuvre poé-
tique* (nouvelle édition), Éditions du Seuil 1990, s. 23 (przyp. red.).

Pewien francuski wykładowca pracujący w Libii, zdruzgotany opublikowanymi w zimie 2006 roku karykaturami Mahometa, zwłaszcza ich negatywnym wpływem na jego studentów, napisał do gazety „Le Monde”, aby dać wyraz swemu oburzeniu. List zakończył słowami: „Wciąż panujemy nad światem, ale chyba zapomnieliśmy o uczuciach tych, którzy nie mają tego przywileju”³³. Panujemy nad światem! Gdyby to stwierdzenie padło ponad sto lat temu z ust jakiegoś Disraeliego czy Jules’a Ferry’ego, nie byłoby powodów do zdziwienia. Ale dziś, w lewicowej gazecie, to niespotykana zarozumiałość! Jak zobaczymy, paradoksalnie ta wola mocarstwowości czerpie swą siłę z niepohamowanego żalu za grzechy.

NOSIĆ WROGA W SERCU

Europa bez wątpienia wydała na świat potwory: tym samym musiała też stworzyć teorie, które pozwalają o nich myśleć i je zniszczyć. To w Europie zawiązał się najściślejszy od czasów konkwistadorów sojusz postępu i okrucieństwa, władzy, techniki i agresji; to w Europie przez wieki trwały krwawe saturnalia; i to właśnie Europa stała się szczególnie wrażliwa na wszelkiego rodzaju szaleństwa rodzaju ludzkiego. Europa, w ślad za Arabami i Afrykanami, rozwinęła

³³ Robert Solé, *Le prix de l'irrévérence*, „Le Monde”, 18 lutego 2006 r.

między oboma brzegami Atlantyku handel niewolnikami; i to w Europie właśnie narodził się abolicjonizm – tutaj również, wcześniej niż w innych regionach świata, zniesiono niewolnictwo. Europa popełniła największe zbrodnie i wyposażyla się w instrumenty, by je zwalczyć. Europa jest wyjątkowa, to skrajny paradoks: ze średniowiecznego porządku powstaje renesans, z feudalizmu – dążenia demokratyczne, z prześladowania przez Kościół – oświecenie. Wojny religijne sprzyjają idei świeckości, konflikty między narodami europejskimi – marzeniom o ponadnarodowej wspólnocie, zamorskie podboje – dążeniom antykolonialnym, rewolucje XX wieku – sprzeciwowi wobec totalitaryzmu. Europa przypomina strażnika więziennego, który wtrąca was do celi i przekazuje po kryjomu klucze – dała bowiem światu zarówno despotyzm, jak i wolność. Wysłała żołnierza, kupca, misjonarza, by zdobyli i eksploatowali odległe ziemie³⁴, ale wynalazła również antropologię, która pozwala w pewien sposób spojrzeć na siebie z zewnątrz, myśleć o innym w sobie i o sobie w innym, krótko mówiąc, by oderwać się od tego, co jest nam bliskie, a zbliżyć się do tego, od czego jesteśmy oddzieleni.

Republika Francuska, by sięgnąć po konkretny przykład, popełniła okrutne zbrodnie. Ale właśnie dzięki Republice udało się nam wyjść na prostą, gdy wreszcie po strasznych wstrząsach postanowiła działać zgodnie z własnymi zasadami. Przygoda kolonialna zakończyła się z powodu podwójnej sprzeczności: staraliśmy się narzucić odległym społecznościom nasze lokalne zwyczaje, stwarzając pozory, że są one uniwersalne. Narzuciliśmy Afrykanom pastis

³⁴ Wbrew szeroko rozpowszechnionym stereotypom misjonarz nie był wyrozumiałym asystentem administracji – wprost przeciwnie. Pogodzenie propagowania wiary i interesów metropolii prowadziło do burzliwych sporów. Dlatego Kościół odegrał ważną rolę w dekolonizacji – wyjątkiem pozostała tu Portugalia, gdzie na podstawie konkordatu z 7 maja 1940 r. misje były podporządkowane państwu. Zob. Marcel Merle, *L'anticolonialisme*, w: Marc Ferro (red.), op.cit., s. 815 i nast.

i bagietkę, a pudding Hindusom – taki plemienny imperia-
lizm. Wreszcie, po podporządkowaniu całych kontynentów
prawom metropolii, Brytyjczycy, Francuzi, Holendrzy wpo-
ili im krajowe ustawodawstwo i prawo narodów do samosta-
nowienia – w efekcie dali podporządkowanym instrumenty
emancypacji. Domagając się niepodległości, skolonizowani
wykorzystali przeciwko swym panom normy, których ci
ich nauczyci, dając im broń, która umożliwiła ich wygna-
nie. Któż pamięta, że pod koniec XVIII wieku niewolnicy
z Haiti i San Domingo zbuntowali się w imię praw czło-
wieka i obywatela, dyskutując o „podstawach nowej umo-
wy społecznej, opartej na zniesieniu niewolnictwa, równo-
ści bez względu na kolor skóry i likwidacji społeczeństwa
kolonialnego”³⁵, że wszystkich dziewięciu historycznych
przywódców algierskiego Frontu Wyzwolenia Narodowe-
go z 1954 roku to produkt francuskiej szkoły – wychowani
na rewolucyjnych ideałach, które skłoniły ich do powstania
przeciwko Paryżowi?

Trzeba w tym miejscu odróżnić kolonializm, który dla
nas, Współczesnych, zasługuje z zasady na potępienie, po-
dobnie jak faszyzm czy komunizm, od kolonizacji, która
była zjawiskiem różnorodnym i skomplikowanym, zarów-
no korzystnym, jak i szkodliwym, a której dzieje to zadanie
dla historyka, wymagające skrupulatnej pracy z poszanowa-
niem faktów i detali. Tak czy inaczej, nie zapobiegła ona
we wszystkich przypadkach ani nawiązaniu więzów, ani
utrzymaniu relacji szacunku i przyjaźni pół wieku po jej za-
kończeniu. Jako Francuzi możemy dwa tysiące lat później
uznać, że zajęcie Galii przez Rzymian było koniec końców
rzeczą dobrą i że bez zwycięstwa, jakie Cezar odniósł nad
Wercyngetoryksem pod Alezją, bez wpływu kultury grecko-
łacińskiej na nasze ziemie byłibyśmy długo grupką ple-
mion o barbarzyńskiej moralności i mrocznych wierzeniach.

³⁵ Michel Giraud, *Les enjeux présents de la mémoire de l'esclavage*, w:
Patrick Weil, Stéphane Dufoix (red.), op.cit., s. 538.

Podobnie arabskie rządy w Hiszpanii trwające do XV wieku zaowocowały niesłychanym rozwojem cywilizacji; również imperium osmańskie nie przetrwałoby tak długo, gdyby pod pewnymi względami nie niosło ze sobą postępu. Nie zmienia to faktu, że w tym czy innym przypadku narody powstawały przeciwko obcej władzy i ją obalały³⁶. Kolonializm prowadzi do infantylizacji, poniżenia i upokorzenia narodów okupowanych, podczas gdy mocarstwa okupacyjne tracą duszę, depczą własne zasady, psują się od środka. Czytamy dziś ze zdumieniem pisma kolonialne uzasadniające konieczność „podniesienia ras niższych przez rasy wyższe” (Jules Ferry); bezsensowny wydaje się upór części francuskiej lewicy w okresie IV Republiki (Guy Mollet, François Mitterrand, Robert Lacoste), by utrzymać Algierię w łonie Francji. Nie chodzi o to, że krytycznie oceniamy tę postawę; jesteśmy na innym etapie. Dlatego też próba przejęcia kontroli nad społeczeństwami europejskimi przez pewnego rodzaju żądny odwetu islam, reprezentowany przez saudyjskich wahabistów czy Bractwo Muzułmańskie, musi zostać zablokowana jako inicjatywa o charakterze zbliżonym do kolonializmu. Albo islam stanie się u nas religią taką jak inne, albo spotka się ze zdecydowanym sprzeciwem ze strony części wolnych ludzi, którzy dwa wieki po rewolucji francuskiej odrzucają jarzmo fanatyzmu.

Cywilizacja taka jak Europa, mająca na swym koncie zarówno najokrutniejsze zbrodnie, jak i najbardziej wyrafinowane osiągnięcia, nie może się zatem postrzegać wyłącznie przez pryzmat ciężającej na niej klątwy. Nawet jeśli

³⁶ Zbyt często zapominamy o tym, że podboje i ekspansja to nie tylko sprawa Europejczyków. Wszystkie wielkie cywilizacje: Persowie, Mongołowie, Chińczycy, Aztekowie i Inkowie, były kolonizatorami. Muzułmanie zajęli Persję, Indie, Azję Południowo-Wschodnią, Sudan, Egipt, niszcząc lokalne wierzenia i zabijając rzesze opornych. O tym jednak oficjalna historiografia mówi niewiele. Symptomatyczna jest pod tym względem doskonała zbiorówka pod redakcją Marca Ferro na temat zbrodni kolonializmu, która w ogóle nie wspomina o podbojach arabskich czy imperium osmańskim. Polityczna poprawność trzyma się mocno!

naprawdę ożywia ją „duch ludobójstwa”³⁷, to właśnie w Europie istniały warunki, które pozwoliły na sformułowanie niektórych pojęć, takich jak ludobójstwo, to Europa odrzuciła po 1945 roku swą barbarzyńską przeszłość i nadała temu pojęciu precyzyjne znaczenie, ryzykując, że stanie się ono podstawą jej aktu oskarżenia. Europa to zadziwiająca maszyna, która zarazem produkuje zło i je powstrzymuje. Właściwa jej mądrość sprawia, że nie ignoruje swojej ciemnej strony, zna aż nazbyt dobrze swoje bolączki i granicę, która oddziela ją od samozhańbienia. Ta daleko posunięta trzeźwość rozumowania nie pozwala jej wesprzeć nawoływań do krucjaty Dobra przeciw Złu i skłania ją ku myśleniu o walce – przywołując sformułowanie Raymonda Arona – tego, co godne wyboru, z tym, co odstręczające. Żaden europejski przywódca nie powtórzyłby słów George’a W. Busha po zamachach z 11 września 2001 roku: „Jestem zdumiony. Zdumiony tym, jak wielkie jest nieporozumienie co do tego, czym jest nasz kraj (...). Ponieważ wiem, jak jesteśmy dobrzy”³⁸. My, dzieci Starego Świata, wiemy ze swej strony przynajmniej jedno: że nie jesteśmy dobrzy (ale da się nad tym pracować). Europa to myśl krytyczna w działaniu: od czasów renesansu rodzi się z wątpliwości, która stawia ją pod znakiem zapytania, i surowo sama siebie ocenia. Zachodni rozum to unikalna przygoda autorefleksji, która obala wszystkie bożki, odrzuca tradycje i autorytety. Już w bardzo młodym wieku Europa powstała przeciwko sobie, dostrzegła wewnątrz siebie wroga, zaczęła poddawać się ciągłej kontroli. Na naszej szerokości geograficznej istnieje zasada ekspansji, ale także swego rodzaju przestrzeń pluralizmu, względność wyznań i wierzeń: krytyka systemu jest w istotnym stopniu jego częścią. To

³⁷ Georges Bensoussan, *Europe, une passion génocidaire: essai d'histoire culturelle*, Mille et une nuits, Paris 2006.

³⁸ *President Holds Prime Time News Conference*, 11.10.2001 r., <https://georgewbush-whitehouse.archives.gov/news/releases/2001/10/20011011-7.html>.

dlatego, przykładowo, od początku różne nurty antykolonialne kwestionowały dzieło kolonializmu. Obok sprzeczności o charakterze typowo narodowym, związanych z określonym obszarem geograficznym, dochodzi zasadniczy element, jakim są podziały wewnątrz każdego z nas. Nie chodzi o to, by głosić, że Europa będzie silniejsza tylko, jeśli zwątpi w swą siłę. Choćby pod tym względem różni się jednak od innych kultur, które – przynajmniej do niedawna – nie miały w zwyczaju w systematyczny sposób stawiać pod znakiem zapytania swoich pewników. Żaden naród – tak jak Stary Świat – nie może uciec przed obowiązkiem, jakim jest myślenie przeciwko sobie.

PRÓŻNOŚĆ SAMONIENAWIŚCI

Nic nie jest bardziej zachodnie niż nienawiść Zachodu, to upodobanie, by siebie przeklinać i ranić. Rzucając kłótwę, arcykapłani oszczerstwa jedynie potwierdzają swoją przynależność do świata, który przyprawia ich o młodości. To podejrzenie ciężące na naszych najbardziej widowiskowych osiągnięciach zawsze może przerodzić się w wygodny defetyzm. Krytyczny umysł zawsze staje przeciwko samemu sobie i niszczy własne ramy. Ale to, co powinno go oczyścić i wzmocnić, prowadzi do autokanibalizmu; z ponurą rozkoszą umysł sam się pożera i nic z niego nie zostaje. Skrajny krytycyzm prowadzi do samonienawiści i samounicestwienia. Z odrzucenia dogmatów rodzi się nowy dogmat zniszczenia.

Czy zatem my jako Euro-Amerykanie mamy tylko jeden obowiązek – naprawiać bez końca krzywdy, które zadaliśmy innym przedstawicielom ludzkości? Jakże nie dostrzec, że zaczynamy w ten sposób czerpać zyski z tego samooskarżania, że zaczynamy być w szczególny sposób dumni z faktu, iż jesteśmy najgorsi? Krytyka samego siebie z trudem skrywa bowiem pokrętną pochwałę. Zło może

pochodzić tylko od nas; inni są z natury sympatyczni, życzliwi, prostoduszni. To paternalistyczne podejście, działanie w złej wierze: kto się uważa za mistrza bezprawia, wciąż chce górować nad innymi. Od czasów Freuda wiadomo, że masochizm to niejako odwrócony sadyzm, chęć dominacji zwrócona przeciwko samemu sobie. Europa nie zrezygnowała z mesjanizmu, choć nie mówi o tym na głos, gdy promuje swoją słabość i oferuje innym własną pokorę i mądrość³⁹. Pozorna pogarda dla samego siebie z trudem skrywa daleko idące samozadowolenie. Uznaje barbarzyństwo, bo służy to jej samej, jest z tego dumna, a zarazem odmawia takiego prawa innym, szuka okoliczności łagodzących (i w ten sposób przedstawia ich jako pozbawionych jakiejkolwiek odpowiedzialności).

Chce być zatem jedyną na świecie niehumanitarną ziemią; umiłowanie zła jest jej dewizą, tak jak inni mają swoje totemy. Nasza mania wielkości obejmuje nawet katastrofy naturalne. Wielu analityków uważa, że za każdym cyklo-nem, powodzią czy trzęsieniem ziemi stoi perfidna Eurameryka. Po tsunami z grudnia 2004 roku niektórzy głosili nawet, że to bogini Gaja powstała z dna oceanów, by ukarać

³⁹ Jest nawet pewnego rodzaju fanatyczny sceptycyzm, który na swój sposób odtwarza wiarę, przeciwko której walczy. Gdy przykładowo taki Cioran pisze, że kiedy nie chcemy pogodzić się ze zmiennym charakterem idei, leje się krew, to sam formułuje myśl, którą trudno zmienić w jej przeciwieństwo. Podobnie, gdy filozof Gianni Vattimo domaga się od chrześcijaństwa, by w imię miłości zrozumiało, że w ramach dialogu międzykulturowego powinno teraz zamilknąć i słuchać innych, aby powrócić do „swojego uniwersalistycznego powołania, wolnego od brzemienia kolonializmu, imperializmu i eurocentryzmu”, to popełnia coś, co La Rochefoucauld nazwał „sztuczką pychy”. Ta prośba nie jest bowiem skierowana do islamu ani do buddyzmu, ani do hinduizmu, ale wyłącznie do chrześcijaństwa: tylko ono zatem byłoby zdolne uznać, że jego nauczanie nie ma całościowego charakteru. Takie rozumowanie zakłada, że jest ono jedyną religią, która zechce ustąpić miejsca innym, unikalną w tym sensie, iż akceptuje ona wielość wyznań i względność dogmatów (Gianni Vattimo, *Après la chrétienté. Pour un christianisme non religieux*, Calmann-Lévy, Paris 2004, s. 71, 78–153).

naszą cywilizację za uprzemysłowienie! Tak jak modlitwa samooskarżenie pozwala w sposób symboliczny działać na odległość, gdy nie można nic zrobić. To megalomania bez granic: przypisując człowiekowi wszystkie nieszczęścia, jakie spotykają naszą planetę, pewnego gatunku ekologodzy dają dowód nieograniczonemu antropocentryzmowi, potwierdzają nasz status jako „panów i niszczycieli” tego globu. Wiara w to, że jutro przykładowo będziemy w stanie zapewnić deszcz i piękną pogodę, to powrót do skrajnie irracjonalnego prometeizmu charakteryzującego najbardziej fanatycznych zwolenników postępu. Można więc pozbawić nas wszystkiego, tylko nie mrocznej duszy. Imperializm *à rebours* został przyłapany na gorącym uczynku. Dekolonizacja pozbawiła nas potęgi, nasz potencjał gospodarczy wciąż słabnie, ale nadal uważamy się – to pomyłka o kilka rzędów wielkości – za mrocznego giganta, od którego zależy los otaczającego go wszechświata.

Stereotypy o nędzy Afryki, Azji, Ameryki Łacińskiej są nam potrzebne, by utwierdzić się w przekonaniu o drapieżnym, krwiożerczym charakterze Zachodu. Publiczne samobiczowanie ma jedynie ukryć fakt, że utraciliśmy poczucie własnej wartości – już nie stanowimy prawa. Inne kultury mają tego świadomość, niemniej nadal nas oskarżają, byśmy nie mogli ich oceniać, i przy najmniejszych uwagach z naszej strony zarzucają nam, że jesteśmy „mentorami w kolonialnych hełmach” (Władimir Putin). Nawet jeśli bilans ich niepodległości jest wątpliwy, nie ulega wątpliwości, że pewnego dnia Afryka stanie na nogi, podobnie jak świat arabski: nie będą już wówczas obiektem naszego współczucia, ale bezpośrednimi konkurentami i równoprawnymi partnerami. Nie będziemy już wtedy „panami świata”, ale podstarzałymi bogaczami o bladej cerze. Na tym polega cały paradoks: Europa otrzeźwiała, ale pozostaje równie arogancka jak w erze imperializmu, ponieważ nadal dokonuje projekcji swoich kategorii na resztę świata i niczym dziecko chęłpi się, że wszelkie zło, które dotyka ludzkość, ma

europejskie korzenie. Nasz kompleks wyższości znalazł ujście w ciągłym wyznawaniu własnych win: to dziwny sposób, by – mimo wątlej postury – zyskać światowy zasięg.

Wiele już napisano o tym, że dekolonizacja pozwoliła okręzną drogą przyjąć państwom Południa zachodni model. Nasza planeta bez wątpienia stała się bardziej nowoczesna, ale uległa tylko częściowej okcydentalizacji. Jej jedność opiera się na trzech filarach: gospodarce, technice i komunikacji, ale nie na poszanowaniu osoby ludzkiej czy systemie parlamentarnym. Nawet jeśli liczba demokracji rośnie, wciąż jest wiele reżimów, które kusi nasza broń, zaawansowane technologie, wielkie firmy, ale które z niechęcią odnoszą się do promocji równości i podstawowych swobód⁴⁰. Innymi słowy, nienawiść wobec Zachodu to zawsze nienawiść wobec praw człowieka i demokracji. Stanie się częścią Zachodu to otwarcie drzwi, za którymi czają się śmiałość i chaos, odrzucenie nadużyć ubranych w szaty tradycji, wpływających z natury nierówności; to przyjęcie przez każde społeczeństwo niemożliwych do zrealizowania zadań, które polegają na uwolnieniu się od własnej przeszłości i wyjściu z dającego poczucie pewności kokonu zwyczajów.

⁴⁰ Czy Turcja jest zachodnia? Żadne państwo europejskie nie zrobiło tak wiele na rzecz sekularyzmu, nie przeprowadziło takich reform, nie zainicjowało tak głębokich przemian, nie wyrażało takiego pragnienia Europy. Ale rezygnując z kemalistowskiego dziedzictwa poprzez pełzającą reislamizację, wciąż odmawiając jakiegokolwiek uznania na oficjalnym szczeblu ludobójstwa Ormian, czystek etnicznych, których ofiarą padli Grecy z Azji Mniejszej, zbrodni imperium osmańskiego, represji wobec mniejszości kurdyjskiej, Ankara wydaje się prowadzić jedynie powierzchowną demokratyzację, której celem jest udział w europejskim dobrobycie. To sprawia, że jej kandydatura jest problematyczna, ponieważ argumenty na jej korzyść i przeciwko niej wzajemnie się równoważą. Mówiąc prawdę, bardziej niepokojąca jest jednak nie ambiwalentna postawa Turcji, ale słabość Europy, która przyjmuje bez entuzjazmu i bez emocji odrzuca. Czyżby już zapomnieli, w jakim klimacie obojętności i wrogości zarazem dokonało się poszerzenie na byłe kraje komunistyczne z Europy Wschodniej? To nie dylematy ewentualnych kandydatów, ale nasza „letniość” są prawdziwym źródłem kłopotów, jakie przeżywamy.

Nienawiść wobec Zachodu nie wynika z popełnionych przezeń błędów, ale z jego działań na rzecz ich naprawy, ponieważ jako bezsprzecznie pierwszy podjął próbę uwolnienia się od własnego bestialstwa, zapraszając resztę świata, by poszła w jego ślady. To Zachód zerwał z przyzwoleniem na wzajemną przemoc i tego mu nie mogą wybaczyć. Od kiedy zaczął patrzeć na Historię przez pryzmat moralny, złapano go w jego własne sidła. Rzucono mu prosto w twarz wszystkie jego brudy i całkowicie stracił orientację. Było to tym prostsze, że sam dostarczał kolejnych argumentów.

Pod tym względem najważniejszym czynnikiem sprzyjającym integryzmowi jest nie rzeczywista troska o tradycję, ale ogromny strach przed sposobem życia opartym na swobodzie jednostki, ciągłym postępie, rozpadzie autorytetów. Wraz z rozwojem wolności umacnia się wobec niej sprzeciw: dotyczy to zwłaszcza emancypacji kobiet, która była kluczową, symboliczną przemianą w minionym stuleciu. Dlatego pojawiły się te nowe pokolenia urodzonych w Europie dżihadystów, tych „niebieskookich emirów”, którzy stracili orientację we własnym społeczeństwie i chcieliby ścisłych zasad, by przywróciły im poczucie pewności. Nie boimy się śmierci, krzyczą kamikadze, by dać wyraz swojej wyższości nad zwykłymi ludźmi. Problem polega na tym, że boją się życia, które wciąż chcą deptać, znieважаć, niszczyć i już od kołyski wychowywać kandydatów na męczenników. Odnotowano znamieny fakt: zdjęcia zrobione terrorystom kilka godzin przed atakiem ukazują ludzi spokojnych i pogodnych, którzy pozbyli się wątpliwości, którzy wiedzą. Fakt, sytuacja jest paradoksalna: społeczeństwa otwarte wydają się pozbawione norm, niesprawiedliwe, zagrożone przestępczością, samotnością, narkotykami, ponieważ nie starają się skryć przed światem własnych niedogodności, wciąż mówią o swoich bólach, podczas gdy inne społeczeństwa, bardziej opresyjne, wydają się żyć w harmonii dzięki kagańcowi założonemu prasie i opozycji. „Tam, gdzie nie widać konfliktów, nie ma wolności”.

pisze Monteskiusz. Demokracje z natury trawi niepokój, nie mogą nigdy zrealizować swego ideału: z konieczności rozczarowują, za ich sprawą powiększa się przepaść między oczekiwaniami, jakie budzą, i rzeczywistością, która jest ich udziałem. Nagłaśniają zniewagi, jakie kierują pod ich adresem wrogowie, całkowicie w dobrej wierze przyznają im prawo do nienawiści. Niedoskonałość naszego ustroju prowadzi do wniosku, że jest on z natury zły. Należy jednak wspierać odwrotną tezę: mówienie publicznie o bolączkach, jakie przeżywamy, świadczy o tym, że mamy świadomość naszych słabości, podczas gdy prawdziwym błędem jest ignorowanie tkwiącego w nas zła.

Strasliwe założenie stojące za tym okrzykiem: „Jesteśmy cywilizowani!” zbyt często oznaczało w okresie zamorskiego panowania: „Jesteśmy lepsi”. System kolonialny nie mógł nie ulec degeneracji i przekształcił się w faktyczną segregację, apologię białej rasy, a w efekcie – wzajemną pogardę, jaką żywili wobec siebie tubylec i kolonista. Eksport przemocy na odległe obszary, gdzie nie było świadków, pozwalał po podboju porzucić prawa i zasady; koło postępu zaczynało się kręcić w przeciwną stronę, zwłaszcza że Europa była zadowolona z faktu, iż się pozbyła swoich bandytów, gorących głów, wyzbytych skrupułów poszukiwaczy przygód.

Tej przemocy należało jednak nadać formę, znaleźć alibi w sferze kultury, cieszyć się całkowitą bezkarnością w imię wyższej racji. Dziś być cywilizowanym oznacza wiedzieć, że potencjalnie jest się barbarzyńcą. Europa – to oczywiste – jest bojaźliwa i chyli się ku upadkowi; nasze aspiracje są patetyczne, przyjemności, jakie czerpiemy z życia – godne pożałowania. Przynajmniej mamy na tyle rozumu, że staramy się poprawić. Biada prymitywom, którzy czują się chronieni i zamykają się w piekielnym kręgu własnych pewników.